

Po długich poszukiwaniach dziennikarka australijska Karin Obholzer odnajduje wreszcie siedemdziesięcioletniego Siergieja Pankeeva, rosyjskiego arystokratę, który wyemigrował z Rosji na początku wieku. Udaje jej się przeprowadzić z nim wywiad. Kim był Pankeev, że dziennikarka zadała sobie tyle trudu, aby do niego dotrzeć? To nikt inny, jak osławiony przez Zygmunta Freuda – „Wolf Man”, jego największy sukces terapeutyczny i poniekąd dowód słuszności założeń psychoanalizy.

Siergiej Pankeev od wczesnego dzieciństwa cierpiał na wyniszczającą go depresję, trapiły go lęki i obsesyjne fobie dotyczące wilków. Te ostatnie pojawiły się, kiedy Siergiej miał 4 lata i przyśnił mu się koszmarny sen, w którym wilki otaczały jego dom. Freud poddawał go intensywnej analizie przez 5 lat poczynając od 1910, a następnie opublikował analizę przypadku „Wolfa Mana” w 1918 r. w artykule zatytułowanym „Z historii niemowlęcej nerwicy”. W pracy tej twierdził, że wyleczył Pankeeva całkowicie uwalniając go od wszystkich lęków i obsesji.

Freud umiejscowił przyczynę lęków i obsesji w jednej scenie z dzieciństwa Pankeeva. Wówczas to, jako małe dziecko Pankeev był świadkiem stosunku seksualnego swoich rodziców. To zdarzenie uruchomiło jednocześnie kompleks Edypa i lęk przed kastracją. Ponieważ w tym samym czasie, kiedy Freud zajmował się Pankeevem, budował swoją wielką teorię, analiza tego właśnie pacjenta była kluczową dla jej powstania. Przyczyniła się do powstania trójpodziału umysłu na id, ego i superego. Wówczas to Freud uznał lęk przed kastracją i kompleks Edypa nie tylko za przyczynę nerwicy ale również za nieodzowną, uniwersalną przyczynę formowania się każdego indywidualnego superego, które pełni zasadniczą rolę w represjonowaniu i kontroli prymitywnych impulsów, a co za tym idzie w zachowaniu podstaw cywilizacji.

W rzeczywistości sukces Freuda w leczeniu Pankeeva to kłamstwo. Arystokrata przez blisko 70 lat cierpiał z powodu tych samych lęków i obsesji, które skłoniły go do przyścia do gabinetu Freuda. Korzystał z usług psychoanalityków, był wielokrotnie hospitalizowany. Wszystko bez skutku. Kiedy Karin Obholzer wreszcie go odnalazła, otrzymywał od stowarzyszenia psychoanalityków regularną rentę – zapłatę za milczenie! A jednak w odruchu desperacji wyznał jej:

Cała sprawa wygląda beznadziejnie. Jestem w takim samym stanie jak wówczas, kiedy przyszedłem do Freuda, ale Freuda już nie ma.¹

Ale faktyczny stan Pankeeva to nie wszystko. Również inne fakty i założenia, na których Freud oparł swoją teorię były fałszywe. Wszystkie ważne wspomnienia z wczesnego dzieciństwa Pankeeva zostały w rzeczywistości narzucone mu przez Freuda. Pacjent nigdy nie widział stosunku swoich rodziców. Było to niemożliwe choćby z tej prostej przyczyny, że w owych czasach w Rosji dzieci sypiały w osobnym pokoju z niańką, a nie z rodzicami. W domu Pankeeva przestrzegano tej

¹ H. F. Judson, *The great betrayal. Fraud in science*. Harcourt Inc., Orlando 2004.

reguły. Również wilki okazały się w rzeczywistości psami, ale przecież wilki bardziej pasowały do mrocznej poetyki nieświadomości niż zgraja psów.

Podstawą dowodzenia w psychoanalizie jest analiza przypadków. Ponieważ trudno byłoby wyrokować o reputacji Freuda i słuszności jego teorii na podstawie co prawda sztandarowego, ale tylko jednego przykładu, przyjrzyjmy się innym, nie mniej znanym. W tym miejscu musimy wprowadzić na scenę postać Wilhelma Fliessa, przyjaciela Freuda, jego powiernika, ale jednocześnie postać, która głęboko wpłynęła na przekonania młodego lekarza dotyczące postępowania z pacjentami. To właśnie listy Freuda do Fliessa opublikowane w kompletnej wersji dopiero w 1985 roku dostarczyły mnóstwa bulwersujących informacji, które śmiało można przyrównać do dynamitu umieszczonego w cokole na którym stoi spiżowa postać ojca psychoanalizy. Nawiasem mówiąc, w 1950 roku ukazało się niemieckie wydanie tych listów redagowane przez następców Freuda, w tym jego córkę Annę. Zostało ono mocno ocenzurowane i to w taki sposób, aby nic nie mogło przyćmić blasku Freuda.

Historia przypadku Emmy Eckstein 90 lat skrzętnie ukrywana przez następców Freuda, a ujawniona właśnie na podstawie analizy korespondencji obu panów brzmi jak horror z okresu inkwizycji. Fliess wykocypował sobie teorię w myśl której nos był odpowiednikiem genitaliów, a jego zaburzenia mogły bezpośrednio powodować problemy psychoseksualne. W przypadku „neurozy nosowo-odruchowej” diagnozowanej przez Fliessa należało stosować przyżeganie gąbczastej kości przewodu nosowego i aplikowanie kokainy. Freud podzielał dziwaczne i – jak się potem okaże niebezpieczne - przekonania przyjaciela bez reszty. W 1895 r. wysłał do niego atrakcyjną, młodą pacjentkę, Emmę Eckstein. Fliess zdiagnozował „neurozę nosowo-odruchową” i operował pacjentkę usuwając jej część kości nosowej. Po powrocie Eckstein do Wiednia, rozwinęła się poważna infekcja i doszło do krwotoku, który omal nie zakończył się śmiercią. Freud zdiagnozował przyczynę: Eckstein „wykrwawiała miłość” do niego. Jej życie zostało uratowane wówczas, kiedy odkryto, że podczas operacji Fliess pozostawił w ciele pacjentki blisko pół metra gazy! Źródła nie podają, czy pacjentka została w ten sposób „wyleczona” z nerwicy. Jedno jest pewne, została na stałe oszpecona.

Ten przypadek zwolennicy psychoanalizy są skłonni traktować jako młodzieńczy, „przedanalizyczny” wybryk młodego lekarza. Spójrzmy zatem na inne. Pierwszy przypadek, który Freud opisał i opublikował w 1905 r. (choć jest datowany wstecznie na 1900 r.), to historia „Dory”. Artykuł nosił tytuł *Fragment analizy przypadku hysterii*. „Dora” zaliczana była zawsze przez ortodoksyjnych wyznawców psychoanalizy do klasycznych analiz struktury i genezy hysterii. Dzisiaj przypadek „Dory” jawi nam się raczej jako klasyczny przykład postępowania niezgodnego z etyką zawodową. „Dora” to Ida Bauer, która w wieku 18 lat uwiłała się w dziwną sieć stosunków otaczających ją dorosłych. Jej ojciec, chociaż chory na syfilis z objawami ostatnich jego stadiów, przez wiele lat kontynuował związek z atrakcyjną kobietą - panią K. Ida była wielbicielką pani K., chociaż wiedziała od dawna o jej romansie z ojcem. Z kolei pan K. był przyjacielem Bauerów i często

dawał Idzie prezenty. Jego seksualne zainteresowanie dziewczynką było ewidentne. Podczas analizy opowiadała z odrazą o zdarzeniu, kiedy mając zaledwie 14 lat, pan K. zmusił ją do pocałunku. W wieku 16 lat podczas spaceru pan K. czynił w stosunku do niej zaloty seksualne. Ida w odpowiedzi na jego zachowanie spoliczkowała go i uciekła. Opowiedziała o incydencie ojcu, który skonfrontował ją z panem K. Ten jednak zaprzeczył wszystkiemu. Nalegała na ojca gwałtownie i wielokrotnie, aby zerwali stosunki z państwem K. Jednak ojciec opowiedział się po stronie pana K. i pogrążył się w swoim romansie. U dziewczyny rozwinął się zespół symptomów zawierający trwające tygodniami ataki kaszlu, wydzieliny śluzu z pochwy, przypadki moczenia nocnego i myśli samobójcze. Ojciec wysłał ją do Freuda aby ten wyleczył ją zarówno z symptomów jak i z jej buntów. Poszła do Freuda wbrew własnej woli.

Terapia była bardzo intensywna i trwała tylko 3 miesiące. W tym czasie Freud przeprowadził analizę i śmiałą interpretację kilku jej snów. Diagnoza brzmiała następująco: Ida Bauer darzy nieświadomą miłością pana K. Moczenie nocne i wydzieliny z pochwy są dowodem masturbacji – niezdrowej jego zdaniem praktyki. (Dziewczyna zaprzeczała temu). Wstręt, który pojawił się podczas wymuszonego pocałunku maskował fakt że w rzeczywistości była seksualnie pobudzona. Zdaniem Freuda było to tylko zdrową reakcją dojrzewającej dziewczyny. Pośpiech z jakim nalegała na zerwanie stosunków z państwem K. maskował fakt, że odczuwała homoseksualny pociąg do swojej matki jak również do pani K., która w pewien sposób stanowiła dla niej namiastkę matki. Była ponadto zazdrosna o romans ojca. I tak dalej...

Dziewczyna przerwała terapię. Ten fakt Freud relacjonował Fliessowi z wielkim żalem, ponieważ był bliski przekonania pacjentki o tym, że jej przypuszczenia są błędne. Malcolm Macmillan rozłożył ten przypadek na czynniki pierwsze na pełnych 15 stronach swojego dzieła². Analiza pokazuje aroganckie tyranizowanie pacjentki przez Freuda, niewinnianie skłonności do pedofilii pana K. i podlizywanie się jej ojcu. Naukowe oszustwo, wyplątane tak dalece, jak to tylko możliwe z niechlujnej i niezgodnej z etyką praktyki, leży, jak pokazał Macmillan we freudowskim systematycznym i wyjątkowo sprawnym odrzucaniu wiedzy Idy Bauer o faktach, jej rzeczywistych reakcji i skojarzeń. Freud podczas analizy zawsze faworyzował swoją własną z góry założoną konstrukcję, którą następnie prezentował jako tryumf swojej nowej nauki.

Freud oszukiwał od początku swojej kariery. W wykładzie wygłoszonym dla grona neurologów i psychiatrów w Wiedniu wiosną 1896 r., twierdził, że jego koncepcja została potwierdzona przez „jakieś 18 przypadków hysterii”, którymi się zajmował, a których terapia zakończyła się sukcesem. W tym samym czasie w liście do Fliessa przyznawał, że miał 13 przypadków kobiet cierpiących na histerię i że terapia żadnej z nich nie zakończyła się powodzeniem. W ten sposób została wymyślona większość z opisywanych przez niego przypadków.

² M. Macmillan, *Freud evaluated: The completed arc*. MIT Press, Cambridge 1997.

Przypadków historycznych, na których Freud oparł psychoanalizę, swoje teorie i swoje główne zasady leczenia, było zaskakująco niewiele. Frank Sulloway analizując je mógł naliczyć zaledwie osiem. Cóż z tego, kiedy każdy z historycznych przypadków Freuda stał się bezużytecznym poprzez rażące fabrykacje i falsyfikacje, jak te, które miały miejsce w przypadku trzech opisanych powyżej historii³.

A jednak mojemu stylowi dowodzenia fałszywości koncepcji można zarzucić pewną demagogię. Historia zna wiele przypadków naukowców, czy myślicieli, których intuicja wykraczała daleko poza ramy, których dostarczał im materiał dowodowy. Później okazywało się, że ich koncepcje okazywały się słuszne. W ten sposób np. Mendel stworzył podstawy genetyki nie mając pojęcia o genach, chromosomach, kwasie DNA itp. Być może Freud był równie wielkim myślicielem, którego oskarżanie o brak lub przeinaczanie dowodów jest oznaką małoduszności i sztywnego empiryzmu? Przyjrzyjmy się zatem jego spuściźnie intelektualnej.

W marcu 1999 roku, u schyłku tysiąclecia, *Time* opublikował artykuł zatytułowany *The Century's Greatest Minds*. Wizerunki Freuda i Einsteina znalazły się na okładce pisma, a listę nazwisk największych umysłów stulecia otwierał właśnie Freud, po nim byli bracia Wright, trzeci był Einstein. W uzasadnieniu zasług Freuda można było przeczytać m. in.:

(...) Zygmunt Freud bardziej niż jakikolwiek inny badacz psychiki wpłynął na umysły XX wieku. (...) Jego główną myślą było to, że wszyscy ludzie są obdarzeni nieświadomością, w której panują popędy seksualny i agresji a także mechanizmy obronne przeciwko nim, walka o supremację. Wszystko odbywa się tak, jak gdyby działo się to za plecami pacjenta⁴.

Do dziesiątego numeru polskiego wydania *Newsweeka* z 2005 roku dołączono broszurę zatytułowaną *79 postaci, które zmieniły bieg dziejów*. Listę otwierają cztery najwybitniejsze, zdaniem redakcji, odkrycia i cztery nazwiska:

Dobór naturalny, podświadomość, względność, wolność. Darwin, Freud, Einstein, Mill. Cztery filary, na których opiera się nasz wizja świata.

O święta ignorancjo! Co prawda i mnie uczono na studiach, że Freud odkrył podświadomość, a także i tego, że jesteśmy sterowani nieświadomymi popędami, ale jest to po prostu nieprawda, ba sam Freud nie pretendował do miana odkrywcy nieświadomości, w której rozgrywa się walka popędów. Idea dynamicznej podświadomości – nieświadomego umysłu i odbywającej się w nim walki popędów, była głównym tematem niemieckiej myśli filozoficznej i kultury począwszy od początku XIX wieku. Najbardziej znanym popularyzatorem i myślicielem, który ów koncept rozwijał był Fryderyk

³ F. Sulloway, *Reassessing Freud's case histories: the social construction of psychoanalysis*. „Isis”, s. 245-274, 1991.

⁴ *Time*, 29 March, 66, 1999.

Nitzsche, a najobszerniej przedstawił go w swoim dziele *Poza dobrem i złem*⁵. Pisał o koncepcji „ja”, jako konstrukcie, który aktywnie tworzymy, podczas gdy w rzeczywistości struktura naszych umysłów składa się z wielu dusz. Sporo uwagi poświęcił również sublimacji jednego popędu w drugi, pozornie niezwiązanych działań, jak na przykład sublimacji popędu seksualnego w sztuce. W pismach Nitzschego znajdziemy większość tych myśli, których autorstwo przypisuje się obecnie Freudowi.

Dlaczego zatem uznano Freuda za autora owych idei? Skąd jego wielka popularność? Odpowiedź na pytanie pierwsze, tkwi w ignorancji szczególnie angielskojęzycznej części świata. W czasie kiedy Freud głosił swoje koncepcje, rzadko kto znał prace niemieckich filozofów XIX wieku, dlatego z łatwością wszystko, o czym Freud mówił przypisywano jemu samemu. Znacznie ciekawsza jest kwestia popularności Freuda i jego psychoanalizy. Przyczyniło się do tego w znacznej mierze pewne historyczne wydarzenie.

Rzecz działa się po południu, 10 maja 1933 roku na otwartej przestrzeni pomiędzy operą berlińską a uniwersytetem. Studenci noszący na rękawach swastyki zaczęli układać na placu stosy książek. Zgromadzono ich ponad trzydzieści tysięcy. Krótco przed północą tysiące studentów z pochodniami w dłoniach przemaszerowało przez plac i podpaliło sterty książek. Ówczesny minister propagandy, Josef Goebbels ogłosił, że palenie książek było częścią walki przeciwko dekadencji i moralnemu zepsuciu. Na stos trafiły m. in. książki Tomasza Mana, Alberta Einsteina, Ericha Marii Remarquea, Uptona Sinclaira, Emila Zoli i wielu innych wielkich naukowców i twórców. Na liście znalazły się również prace Freuda. No cóż, jak płonąć to w dobrym towarzystwie.

Nic lepszego nie mogło przydarzyć się Freudowi. Jak łatwo sobie wyobrazić, taki akt, jakim było spalenie książek w XX wieku spowodował natychmiastową reakcję oburzenia. Szczególnie silne było ono w Wielkiej Brytanii i Stanach Zjednoczonych – krajach o długiej tradycji wolności słowa. Prestiż niemal każdego autora z listy spalonych książek wzrósł z dnia na dzień, książki trafiły na listy bestsellerów, a wydawcy przygotowywali dodruki. Książki Freuda nie były wyjątkiem. Do dzisiaj towarzystwo na stosie przyczynia się do tego, że większość tych, którzy się na nim znaleźli obdarza się bezkrytycznym szacunkiem. Paul Halpern, profesor fizyki z filadelfijskiego University of the Sciences, bez zmużenia oka stawia Einsteina, obok Freuda. Tak, tak właśnie! Einsteina obok Freuda.

Pięć lat po tym, gdy Freud przedstawił swą śmiałą próbę odczytania snów i zrozumienia ukrytych mechanizmów działania umysłu, Einstein ogłosił swą równie ambitną teorię zachowania się ciał poruszających się z prędkością bliską prędkości światła (...)⁶.

Akapit dalej ten sam blask stosu oświetla jednakowo obie teorie:

⁵ polskie wyd. Nitzschego.

⁶ P. Halpern, *Na tropach przeznaczenia. Z dziejów przewidywania przyszłości*. Wydawnictwo CiS i W.A.B., Warszawa 2004. (podkreślenie moje).

Analogicznie do psychoanalizy teoria względności uświadomiła wszystkim, że Wszechświat jest znacznie bardziej skomplikowany niż wcześniej przypuszczano, a niektóre mechanizmy są niewidoczne i nigdy nie będzie można ich obserwować⁷.

Naziści potępili Freuda określając go mianem idioty i zбочeńca. Żaden „prawdziwy” Amerykanin nie mógł się z nimi zgodzić. Kiedy jedni spostrzegali jego teorie jako zdegenerowane fantazje, za oceanem doszukiwali się geniuszu w spalonych pracach. Dzisiaj wielu historyków przyznaje, że antagonizm nazistów do Freuda był kluczowym czynnikiem, który przyczynił się do akceptacji i popularności jego teorii w USA, choć oczywiście nie była to jedyna pozamerytoryczna przyczyna.

Historycy wskazują na jeszcze inne przyczyny popularności Freuda. Zanim do nich jednak powrócę, chciałbym rozstrzygnąć kwestię intelektualnego wkładu ojca psychoanalizy w dorobek nauki. Czy poza, niesłusznie przypisanymi mu pomysłami niemieckich filozofów Freud wniósł coś oryginalnego do gmachu wiedzy? Myślę, że najlepiej streszczają to słowa Leonarda Saxa:

To co Unikalnego wniósł Freud do nauki można streścić jednym zdaniem: Wszystko co zdarza się w naszych umysłach jest ostatecznie seksualne. Każdy jest biseksualny, każdy chłopak chce zabić swojego ojca i uprawiać seks ze swoją matką, każde sześciomiesięczne dziecko jest seksualnie zafiksowane, każda kobieta podświadomie pragnie posiadać penisa. Wszystkie te poglądy zostały wynalezione przez Freuda i prawie każdy z nich został odrzucony, zrobili to nawet ci, którzy w technice Freuda nadal odnajdują pewną użyteczność.⁸

Ale to nie wszystko, owe „oryginalne” odkrycia Freuda powstawały na podstawie dziwacznych spostrzeżeń. W jaki sposób Freud wynalazł kompleks Edypa, jeśli żaden z pacjentów nigdy nie sugerował istnienia takiego problemu? Odpowiedź znowu znajdziemy w listach do Fliessa. 15 października 1897 roku pisał:

Odnalazłem w sobie stałą miłość do swojej matki i zazdrość o ojca. Teraz uważam to za powszechne zdarzenie we wczesnym dzieciństwie.⁹

I to niestety już cały materiał dowodowy na istnienie kompleksu Edypa, jaki historycy odnaleźli w pracach Freuda. Inne tezy wspierane są podobnie „rzetelnymi” dowodami.

Bardziej wyczerpujące dowody moglibyśmy pewnie uzyskać analizując prace i dokumenty, które Freud po sobie pozostawił. Niestety, to, co znamy z publikacji to tylko ta część jego prac, które przeszły przez psychoanalityczną cenzurę. Spadkobiercy i zwolennicy Freuda zamknęli dużą liczbę dokumentów, listów, notatek itp. materiałów w Library of Congress aż do dwudziestego drugiego

⁷ Tamże.

⁸ L. Sax

⁹ Masson, Briefe

wieku. Ta „kapsuła czasu” zdeponowana w szacownej instytucji została stworzona dla „dobrej nauki”. Cóż, ani ja, ani moi czytelnicy nie doczekamy niestety jej otwarcia...

Dlaczego mimo tak kruchych podstaw i upływu lat od czasu pamiętnego wydarzenia przed Uniwersytetem Berlińskim popularność psychoanalizy nie słabnie? W dużym stopniu zapewne jest to zasługą samych psychoanalityków dbających o wizerunek ich pseudonauki i wypracowanego na tej podstawie systemu terapeutycznego, wszak dzięki nim zarabiają pieniądze. Ponadto jest jednak kilka przyczyn ogólniejszych.

Psychoanaliza wywołała niezwykły aplauz wśród krytyków literackich i innych specjalistów zajmujących się poszukiwaniem najgłębszych, ukrytych motywów w twórczości literackiej i nie tylko. Dzięki wszystkim tym wymyślonym przez Freuda kompleksom, represjom, sublimacjom itp. postaci literackie nabrały drugiego znaczenia. Nagle, całą literaturę można było zacząć analizować od początku, poszukiwać drugiego dna. Raj dla krytyków, dla twórców zaś pretekst do tworzenia coraz bardziej dziwacznych a nawet zwyrodniałych postaci kierowanych przez ukryte motywy, cierpiących z powodu swoich nieświadomych popędów i miotających się pomiędzy sprzecznościami. Krytycy literaccy niezbyt przejmują się dowodami podkopującymi fundamenty gmachu psychoanalizy niemal na całej ich długości. Tym bardziej pisarze. Psychoanaliza ciągle przynosi im natchnienie i możliwości tworzenia niezwykle bogatego świata tajemniczych nieświadomych motywów. Czyż rolą literatury jest dowodzić jego prawdziwości?

Ostatnia przyczyna popularności Freuda i jego „nauki”, o której chciałbym wspomnieć (choć z pewnością nie zamyka ona całej listy powodów) dotyczy seksu. Wielu ludzi, szczególnie zaś mężczyzn, odkrywa w sobie potężną siłę, jaką jest dążenie do zaspokojenia seksualnego. Narzucające się fantazje seksualne, natrętne myśli, niemożność koncentracji uwagi spowodowana pobudzeniem seksualnym, masturbacja, to tylko niektóre symptomy występujące u dojrzewających, młodych ludzi. Często utrzymują się one nawet po okresie dojrzewania. W czasach kiedy Freud ogłaszał swoje „odkrycia” opisane symptomy traktowane były jak grzech, uleganie szatanowi. I nagle, za sprawą Freuda całe rzesze ludzi zostały uwolnione od tego grzechu. Nie tylko naturalny i potężny popęd seksu, ale również wszelkie towarzyszące mu dewiacje zostały umieszczone w podświadomości – poza indywidualną kontrolą. Z grzeszników Freud uczynił bezwolnych niewolników nieświadomych popędów. Czy to drugie nie daje więcej komfortu? Ewentualne problemy zawsze można przecież powierzyć psychoanalitykowi. Podobnie, jak mechanik samochodowy usunie nieprawidłowości pracy silnika, tak i on powinien „wyprostować” wszystko to, co nie współgra jak należy.

No i jeszcze jedno. Seks jest wspaniałym towarem. Sprzedawał się zawsze dobrze, od niepamiętnych czasów. Chrześcijańska Europa sprzed Freuda nie tylko nadała mu piętno grzechu, ale jego sprzedaż obwarowała wieloma zakazami, negatywnymi etykietami. Czy można się dziwić, że zniesienie tych nakazów pod sztandarem nauki spotkało się z tak dużym entuzjazmem?

Jeśli zatem wykazaliśmy, że większość materiału dowodowego Freuda była zmyślona, sfabrykowana lub przeinaczona, jeśli wkład myśli Freuda w naukę okazał się mizerny, a jego popularność zbudowana po części przez przypadek, cóż więc pozostaje z tej spizowej postaci? Z pewnością jest jeszcze trzeci przyczółek oblężonego bastionu, którego psychoanalitycy bronią najzacieklej – terapia. Bo przecież poza wszystkim o czym pisałem Freud stworzył także podwaliny systemu terapeutycznego na bazie którego psychoanalitycy pomagają innym. Czy to się nie liczy?

Otóż niestety, nie. Już sam Freud wykorzystywał terapię dla osiągnięcia osobistych celów w sposób, który dzisiaj oceniamy, jako skrajnie nieetyczny. Najlepszym przykładem będzie tutaj historia, która ujrzała światło dzienne dzięki niedawno odkrytym listom Freuda. Dotyczy ona jego związków z Horacym Frinkiem, który był pacjentem i protegowanym Freuda. Ten żonaty Amerykanin miał romans ze spadkobierczynią banku Angeliką Bijur. Freud zasugerował Frinkowi, że jest utajonym homoseksualistą i że istnieje wielkie niebezpieczeństwo ujawnienia się tych tendencji. Aby tego uniknąć, nakłaniał go do rozwodu z żoną i ponownego ożenku z Bijur, której z kolei doradzał rozwód z mężem. Warto dodać, że Freud nigdy nie poznał żadnego z, jego zdaniem, nieodpowiednich współmałżonków. Cel tych rad staje się jasny, kiedy przeczytamy fragment jego listów do Frinka:

Twoje skargi, iż nie możesz zrozumieć swojej homoseksualności sugerują, że nie jesteś jeszcze świadom swoich pragnień, aby uczynić mnie bogatym człowiekiem. Jeżeli sprawy ułożą się pomyślnie, pozwól abyśmy przekształcili te fantazje w prawdziwy datek na fundusze dla Psychoanalytic Funds¹⁰.

Choć tak mogłoby się wydawać na pierwszy rzut oka, to jednak słowa te nie zostały napisane w tonie żartobliwym. O ich cynizmie może świadczyć fakt, że rozwód i sugerowane małżeństwo rzeczywiście miały miejsce. Konsekwencją tego zdarzenia była śmierć obojga porzuconych i załamanych małżonków. Małżeństwo skojarzone przez Freuda również nie przetrwało zbyt długo. Żona Frinka wniosła pozew o rozwód, a on sam doświadczył narastającego poczucia winy, które doprowadziło go wkrótce do stanu ciężkiej depresji i wielokrotnych prób samobójczych.

Podobnie Freud doprowadził do samobójstwa swojego byłego protegowanego, chorego na przewlekłą depresję, Viktora Tauska poprzez nakazanie analitykowi, aby przerwał terapię. Nigdzie nie ma wzmianek, aby wyrażał żal z powodu śmierci lub cierpienia swoich pacjentów. Przeciwnie, w liście do Carla Junga z 1912 roku pisał o kobiecie, która z przerwami była jego pacjentką od 1908 roku: „(...) nie ma żadnej możliwości, aby odniosła korzyść z terapii, ale nadal jej obowiązkiem jest poświęcać się dla dobra nauki”¹¹.

¹⁰ L. Edmunds, *His Master's Choice*, „John Hopkins Magazine”, 40, s. 40-49, April 1988.

¹¹ McGuire (red.), *The Freud-Jung Letters: The Correspondence between Sigmund Freud and C. G. Jung*, Princeton University Press, 1974.

Podsumowanie poglądów twórcy psychoanalizy na temat swoich pacjentów znajdziemy w czekającym 53 lata na opublikowanie dzienniku najbliższego przyjaciela Freuda - Sandora Ferenczego.

(...) przypomnę pewne stwierdzenia, jakie Freud wypowiedział do mnie. Oczywiście polegał na mojej dyskrekcji. Powiedział, że pacjenci są tylko hołotą. Jedyną rzeczą, do której pacjenci się nadają, jest pomóc psychoanalitykowi utrzymać się i dostarczyć materiału do teorii. Jasne, że nie potrafimy im pomóc. To jest terapeutyczny nihilizm. Niemniej kusimy pacjentów, ukrywając te wątpliwości i wzmacniając ich nadzieję na wyzdrowienie¹²

Jeśli jednak, mimo znajomości wielu podobnych i udokumentowanych wydarzeń, założymy, że Freud mógł stworzyć system terapeutyczny przynoszący pacjentom ulgę i poprawę, to bezwzględnie należy przyjrzeć mu się bardzo uważnie i sprawdzić rzecz empirycznie. Niestety, analiza prowadzona pod takim kątem również nie pozostawia wiele złudzeń co do wartości psychoanalizy.

Druzgocących dla psychoanalityków faktów dostarczył już w latach pięćdziesiątych Hans Eysenk. Postawił on ujmujące w swej prostocie pytanie badawcze: czy freudowska analiza działa lepiej niż jakiegokolwiek inne oddziaływanie, np. spotkanie z pastorem, który rozmawia z pacjentem o Biblii? Porównując freudowską psychoanalizę z wszelkimi innymi terapiami opartymi na rozmowie, Eysenk odkrył, że u 44% pacjentów ze stanami lękowymi lub depresyjnymi poddanych terapii opartej na technikach Freuda uzyskało poprawę. Pacjenci poddani terapiom innym niż freudowska uzyskiwali w ciągu dwóch lat poprawę w ilości 64%. Pacjenci, którzy nie byli poddawani żadnym oddziaływanom terapeutycznym, a którzy po dwóch latach uzyskiwali podobny, jak w wyżej opisanych grupach poziom polepszenia swojego stanu zdrowia stanowili 60% badanej grupy¹³. No cóż... Różnica pomiędzy terapią niefreudowską i brakiem terapii jest prawdopodobnie nieistotna statystycznie. Można powiedzieć i to bez ironii, że terapeuci niespecjalnie szkodzą swoim pacjentom, a w niektórych przypadkach może i nawet pomagają. W przypadku traktowania ludzi psychoanalizą nie sposób powstrzymać się od wniosku, że psychoanalitycy przeszkadzają w naturalnych procesach przywracających stan równowagi psychicznej!

Dajmy jednak jeszcze jedną szansę psychoanalitykom, wszak badania prowadzone przez krytyków metody, nie zawsze są obiektywne i rzetelne. Przyjrzyjmy się uważnie próbie oceny skuteczności terapii psychoanalitycznej jaką podjęło *American Psychoanalytic Association* (APA). Poprosili oni certyfikowanych psychoanalityków, aby przedłożyli swoje własne dane świadczące o poziomie skuteczności terapii. Już na tym etapie badań popełniono poważny błąd, gdyż nikt nie zadbał o to, aby przesłane wyniki były pełne, tzn. zawierały wszystkie przypadki poddawane terapii.

¹² S. Ferenczi, *Journal clinique*. Payot, Paris 1985, za: J. Masson, *Przeciw terapii*. Oficyna Wydawnicza „Impuls”, Kraków 2004.

¹³ Shorter, „Psychiatry”, 312.

Psychoanalicy mogli więc nadsyłać wyłącznie opisy przypadków, w stosunku do których terapia kończyła się sukcesem. Ale nawet pomimo tego błędu, który sprzyjał uzyskaniu optymistycznych wyników, otrzymane rezultaty okazały się najprawdopodobniej dość ponure. APA ogłosiło bowiem, że „ze względu na potencjalnie wprowadzającą w błąd naturę statystyki, rekomenduje swoim członkom pozostawienie raportu jako poufnego”. Tak więc trzy tysiące raportów (bo tyle nadesłano) zostało utajnionych i nigdy nie ukazała się żadna, dostępna dla szerszej publiczności, publikacja poświęcona tym badaniom¹⁴.

Wielokrotne próby empirycznego wykazania skuteczności psychoanalizy podejmował prof. Lester Luborsky z Uniwersytetu w Pensylwanii. Niestety, dokładniejsza analiza tych prac może doprowadzić nas szybko do wniosku, że jeśli w ogóle występują jakieś rezultaty, to wyłącznie w porównaniach z pacjentami niepoddanymi żadnej terapii. Standardem dla porównań empirycznych jest odniesienie wyników terapii w grupie eksperymentalnej do wyników uzyskiwanych na grupie w stosunku do której stosujemy terapię placebo. Jeśli dokonamy takich porównań, psychoanaliza okazuje się być nie tylko mniej skuteczna, ale również o wiele bardziej czasochłonna, a co za tym idzie, kosztowniejsza.

Freud wielokrotnie nakłaniał swoich pacjentów do przyjmowania dużych dawek kokainy i morfiny stwarzając poważne zagrożenie dla ich zdrowia. A jednak w pracy terapeutycznej psychoanalicy uparcie odmawiali przypisywania swoim pacjentom środków medycznych. Dotyczyło to również tych lekarstw, które odkryto w latach pięćdziesiątych, a które przynosiły szybką i znaczącą poprawę. Dlaczego? Prawdopodobną przyczyną była dominująca u psychoanalityków chęć przedłużania i kontynuowania niekończącej się psychoanalizy raczej niż dążenie do przyniesienia ulgi swoim pacjentom. Zresztą odkryte lekarstwa bardzo szybko wykazały kolejne błędy w założeniach psychoanalizy. Oto kilka z wielu przykładów.

W 1954 r. zaczęto stosować w leczeniu psychoz, w tym również schizofrenii chlorpromazynę znaną pod handlową nazwą jako Thorazynę. Był to pierwszy środek farmaceutyczny, który rzeczywiście przynosił efekty w leczeniu takich zaburzeń. Wielu pacjentów, dla których dotychczas jedynym skutecznym postępowaniem był kaftan bezpieczeństwa, mogło wreszcie zostać z nich uwolnionych. W wielu przypadkach mogli oni powrócić do normalnego życia i do pracy. Transformacje pacjentów były często zaskakujące dla samych psychiatrów. Efektywność nowego środka w zestawieniu z dotychczasową bezradnością i miernością uzyskiwanych efektów była szokująca. W ślad za chlorpromazyną, w 1956 r. wprowadzono do leczenia pacjentów chorych na depresję pierwszy skuteczny środek antydepresyjny – imipraminę. Psychoanalicy odnosili się do tych rewelacji bardzo niechętnie. Uważali wszystkie środki farmakologiczne za niepotrzebne, kolidujące i zakłócające proces psychoanalizy.

¹⁴ Tamże.

Ale środki te, ze względu na swoją skuteczność i niski koszt nie tylko przeszkadzały psychoanalitikom w prowadzeniu wieloletnich i kosztownych dla pacjentów analiz. Udowodniły one, że założenia teorii Freuda są błędne. Zgodnie z nimi przecież problemy psychiatryczne są spowodowane przez konflikty wewnętrzne. Kiedy konflikt jest niezbyt silny, pacjent doświadcza lęków, kiedy konflikt jest poważny, pojawiają się psychozy. Thorazyna okazała się skuteczna dla pacjentów z psychozą i kompletnie bezużyteczna dla tych przeżywających stany lękowe. Tak więc freudowskie założenie o ciągłości procesów psychicznych, które traktowało psychozy jako jedynie ilościowe natężenie tych samych procesów, które leżą u podłoża zaburzeń lękowych okazało się nieprawdziwe.

Na nieszczęście dla pacjentów cierpiących na psychozę maniakalno-depresyjną, większość szpitali psychiatrycznych i instytucji pomagających ludziom chorym psychicznie w Stanach Zjednoczonych w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych była zdominowana przez psychiatrów o orientacji psychoanalitycznej. W 1954 r. odkryto, że sól litu jest efektywnym środkiem w postępowaniu z tą właśnie psychozą. Nieszczęście owych pacjentów polegało na tym, że prominentni psychiatrzy uznali sól litu za „niebezpieczny nonsens”¹⁵, ponieważ w teorii Freuda nie za bardzo można było znaleźć wyjaśnienie stosowania tego specyfiku. Rezultat? Do 1970 r. stosowanie soli litu w leczeniu było w Stanach Zjednoczonych zabronione, a pacjenci, którzy mogli zostać poddani szybkiej, taniej i skutecznej terapii, odbywali ciągnące się latami, bezużyteczne, męczące i bardzo drogie seanse psychoanalityczne.

Dowody kruchości gmachu psychoanalizy, które przedstawiłem powyżej są z konieczności wyrywkowe i niekompletne, a sposób ich prezentacji ograniczony formą tej książki. Myślę jednak, że warto w tym miejscu napisać pokrótce o kilku fundamentalnych dziełach krytycznych, napisanych z wielką rzetelnością i w zgodzie z najlepszymi kanonami uprawiania nauki. Dzieła te powstawały w okresie ostatnich trzydziestu lat, w czasie których ostatecznie i bezspornie udowodniono fałszywość założeń psychoanalizy Freuda.

Najbardziej chyba wiarygodnym krytykiem jest Frank Sulloway. W 1979 napisał książkę *Freud, biologist of the mind: Beyond the psychoanalytic legend*¹⁶ w której niezwykle przekonująco bronił młodego Freuda. Praca ta przyniosła mu nagrodę przyznaną przez zachwyconych freudystów, a także naukową nagrodę *History of Science Society*. Ale Sulloway okazał się naukowcem z krwi i kości. Tropiąc fakty w sposób nieustępliwy, a nawet obsesyjny, pogłębił wiedzę na tyle, że pod koniec lat osiemdziesiątych 80-tych wyrzekł się swojej obrony, w szeregu artykułów i w nowym wydaniu książki¹⁷.

Inna praca krytyczna poświęcona została analizie epistemologicznej podstaw klinicznej teorii Freuda. Jej autorem jest Adolf Grünbaum, profesor filozofii i badacz w dziedzinie psychiatrii

¹⁵ Tamże.

¹⁶ Burnett Books, London 1979.

¹⁷ F. Sulloway, *Reassessing Freud's case histories...* Wyd. cyt.

pracujący na Uniwersytecie w Pittsburgu. W pracy zatytułowanej *The foundations of psychoanalysis: A philosophical critique*, opublikowanej w 1984 roku Grünbaum wykazał, że podstawy epistemologiczne kolejnych wariantów klinicznych teorii Freuda są nieprawdziwe.

Praca Malcolma Macmilliana poświęcona została w znacznej mierze analizie metodologii i praktyki Freuda w całym okresie jego działalności. To skrupulatne i niezwykle erudycyjne dzieło liczące ponad 600 stron podsumował następująco:

Czy zatem powinniśmy uznać psychoanalizę za naukę? Moja ewaluacja wykazała, że na żadnym z etapów, przez które przechodziła, teoria Freuda nie mogła wygenerować adekwatnych wyjaśnień. Od samego początku wiele z tego, co uznawane było za teorię, było tylko opisem, do tego złym opisem. W każdej z późniejszych kluczowych tez rozwojowych Freud zakładał to, co należało wyjaśnić¹⁸.

Podobnych prac można przytoczyć jeszcze wiele. Na zakończenie warto wspomnieć o książce, która jest zbiorem artykułów pisanych w 1993 i 1994 r. przez Fredericka Crewsa na łamach *The New York Review of Books*. Do artykułów autor dołączył swoją, często dość ostrą, korespondencję z redaktorem pisma, który był pomysłodawcą tych prac. W książce o znamienym tytule *The Memory Wars: Freud's Legacy in Dispute* Crews obnażył fałsz całego freudowskiego przedsięwzięcia przedstawiając detaliczny przegląd literatury zarówno uderzającej w Freuda jak i tej skoncentrowanej na obronie. W bardzo polemicznej i wręcz szelmowsko ironicznej manierze przede wszystkim wykazał, że Freud sfalszował potrzebne mu dowody i pominął te, które były dlań niewygodne¹⁹.

Dzisiaj nie sposób oprzeć się wrażeniu, że mamy do czynienia z garstką ruin gmachu psychoanalizy, który okazał się zbudowany bez fundamentów, z nietrwalej zaprawy, byle jak, choć z wielką dbałością o zewnętrzny blichtr. Budowla nie przetrwała nawet stu lat. Nikt, kto podchodzi poważnie do nauki nie traktuje już serio psychoanalizy, a jednak na ironię zakrawa fakt, że ów twór myślowy, stworzony przez pseudonaukowców, oparty na fałszerstwach i przekłamaniach funkcjonuje nadal w powszechnej świadomości, jako jeden z podstawowych kanonów uprawiania psychologii.

¹⁸ M. Macmillian, *Freud evaluated...* Wyd. cyt.

¹⁹ polskie wydanie